



## Hołd Pruski

Zygmunt Wojciechowski

Pookupacyjne okoliczności spowodowały, że pierwszy po wojnie rok akademicki Uniwersytetu Poznańskiego został uroczystie zainaugurowany dopiero 15 grudnia 1945 r. A ponieważ w roku tym przypadała 420. rocznica Hołdu Pruskiego, z tego m.in. powodu o wygłoszenie wykładu inauguracyjnego poproszono prof. Zygmunta Wojciechowskiego, profesora tej uczelni i zarazem pierwszego dyrektora utworzonego jeszcze w grudniu poprzedniego roku, a od kwietnia 1945 r. mającego siedzibę w Poznaniu Instytutu Zachodniego. Znany już przed wojną jako wybitny historyk, w pierwszych latach powojennych jeszcze bardziej umacniał swą pozycję nie tylko naukową.

Zygmunt Wojciechowski napisał podczas okupacji kilka obszernych prac, wśród których znalazła się biografia Zygmunta Starego (ukazała się w 1946 r., wznowiona w 1979). Spowodowało to, że Profesor był do wygłoszenia wykładu właśnie o Hołdzie Pruskim szczególnie predestynowany. Tekst wykładu (w wersji poszerzonej) został opublikowany w grudniowym numerze wydawanego w Instytucie Zachodnim „Przeglądu Zachodniego”, wówczas miesięcznika. W 1946 r. wszedł w skład wydanego nakładem poznańskiej Księgarni Ziemi Zachodnich zbioru artykułów Wojciechowskiego pt. „Hołd Pruski i inne studia historyczne” - bez zmian, z zachowaniem nawiązującego aluzyjnie do ówczesnej sytuacji politycznej akapitu przedostatniego. Raz jeszcze szkic ukazał się w 1955 r. w tomie „Studia Historyczne”, wydanym już po śmierci Z. Wojciechowskiego przez PAX w warunkach postępującej politycznej odwilży.

W ciągu ostatnich 80 lat do sprawy traktatu krakowskiego i będącego jego następstwem hołdu wielokrotnie powracano, a literatura na ten temat znacznie się powiększyła. Szkic Zygmunta Wojciechowskiego jest mimo to nadal ważny i to nie tylko z powodu ujmującego języka, jakim został napisany. Co więcej, obecnie zdecydowana większość badaczy podziela stanowisko Wojciechowskiego.

Przypominamy ten szkic nie tylko w 500-lecie Hołdu Pruskiego, ale też w 70. rocznicę przedwczesnej śmierci prof. Zygmunta Wojciechowskiego.

Stanisław Żerko

### Redakcja:

Małgorzata Bukiel  
Karol Janoś (red. naczelny)  
Piotr Kubiak  
Krzysztof Malinowski

### Korekta:

Hanna Różanek

Prezentowane w tekstach tezy  
wyrażają jedynie opinie  
autorek i autorów.

### Instytut Zachodni im. Z. Wojciechowskiego

ul. Mostowa 27A  
61-854 Poznań

tel. (+48) 61 85 27 691  
izpozpl@iz.poznan.pl  
www.iz.poznan.pl

Michał Bobrzyński w swych słynnych „Dziejach Polski”, ogłoszonych w pierwszym wydaniu w r. 1879, zamieścił niezwykle surowy sąd o traktacie krakowskim, w którego wyniku książę Albrecht, teraz już jako dziedziczny książę świecki, złożył Zygmunтови Staremu uroczysty hołd na Rynku Krakowskim. Bobrzyński napisał, że „dla chwilowej korzyści i miłego spokoju podpisano hańbiący traktat, który niejako był przyznaniem, że już Polska żadnej wielkiej sprawy podjąć i przeprowadzić nie zdoła”. Sąd ten zaciążył nie tylko nad licznymi późniejszymi ocenami traktatu krakowskiego, ale i nad sądem, który w stosunku do traktatu tego wyraziła sztuka polska. Mamy tu na myśli Matejkę i jego słynny „Hołd Pruski”. Obraz ten powstał w trzy lata po ukazaniu się książki Bobrzyńskiego. U Matejki świetności aktu, rozgrywającego się na Rynku Krakowskim, przeciwstawia się zadumana postać Stańczyka. Zadumanie to jest oczywiście sądem artysty o dokonującym się akcie hołdu.

Nie zdajemy sobie dostatecznie sprawy z tego, w jakiej mierze na nasze sądy historyczne wpłynęła świetna artystyczna twórczość Matejki. Matejko w sądach wyrażanych w swoich obrazach nie był oczywiście zupełnie oryginalny, ale źródła, z których sądy te czerpał, nie mogły z natury rzeczy w ich upowszechnieniu i przekonaniu o ich słuszności odegrać takiej roli jak płótna wielkiego artysty, wywierające potężne wrażenie na wielkich i na małych.

Pamięć o Rejtanie przechował nam w swoich świetnych „Pamiętkach Soplicy” niezrównany Rzewuski, ale dopiero „Rejtan” Matejki stworzył trwałą podstawę dla sądu potomnych o sejmie rozbiorowym i doprowadził do uznania rozpaczliwego gestu Rejtana za akt natury politycznej. „Rejtan” Matejki wywarł pod tym względem na umysłowość społeczeństwa polskiego ogromny wpływ.

Motyw Stańczyka nie pojawia się w „Hołdzie Pruskim” po raz pierwszy. Przygnębionego Stańczyka oglądamy już na obrazie powstałym w r. 1862. Błazen królewski siedzi zadumany na fotelu, z tyłu za nim w drugiej komnacie – gwar i blask dworskiego życia. Poprzez otwarte okno widać wieżę Katedry Wawelskiej.

Stańczyk stał się od tej chwili jak gdyby symbolem krytycznego sądu o naszej przeszłości. Pozytywiści krakowscy, którzy po roku 1863 rozpoczęli wielki rewizjonizm historyczny i polityczny, organ swój ochrztili mianem „Teki Stańczyka”. Bobrzyński matejkowskim postaciom Stańczyka poświęcił w r. 1883 osobny odczyt.

Stańczyk był oczywiście postacią historyczną. Pamięć o nim, pochlebna, przechował Mikołaj Rej, szereg anegdot jego spisał Joachim Bielski. Konwenans, panujący na ówczesnych dworach monarszych, powodował, że sąd prawdziwy wychodził niekiedy z ust błaznów właśnie, i na tym polegała poważna treść takich „błazeństw”. Stańczyk tedy



w zasadzie mógł być zachowywać się krytycznie w stosunku do traktatu krakowskiego, w którego wyniku wielki mistrz Albrecht złożył na Rynku Krakowskim hołd, ale stwierdzić trzeba, że żadna z wiadomości historycznych tej możliwości nie potwierdza. Stańczyk więc, jak to już powiedzieliśmy, jest to Matejko przedstawiony w takiej postaci, która w owych czasach mogła się zdobyć na podobny sąd krytyczny.

Ale inny już pogląd wyrażał zmarły w tragicznych okolicznościach w r. 1935 Wacław Sobieski. Sobieski, przemawiając z okazji uroczystości batoriańskiej, wskazał dość wyraźnie na motyw przewodni „polityki krakowskiej”, jak ją nazwał. Właśnie Sobieski powołany był do wypowiedzenia takiego sądu, gdyż nikt lepiej od niego nie rozumiał problemu niemieckiego w XVI wieku w Polsce. A problem ten to było zagadnienie ochrony Polski przed imperializmem habsburskim, groźnie nad Polską w XVI wieku ciążącym.

Musimy pamiętać, że przełomowym momentem w dziejach Europy w XVI wieku jest rok 1519, w którym wnuk cesarza Maksymiliana Karol V połączył posiadaną przez siebie koronę hiszpańską z królewską koroną niemiecką. Europa znalazła się wówczas pod ogromnym ciężeniem ówczesnej postaci imperializmu niemieckiego. Najciężej zagrożona została Francja, ale

lęk począł ogarniać i wyspiarską Anglię, która zawiesza wówczas swój konflikt z Francją. Polsce, państwowi jagiellońskiemu w Czechach i na Węgrzech zagroził w pierwszym rządzie brat cesarski, władca ziem austriackich, arcyksiążę Ferdynand. Ferdynand usiłuje dom Jagielloński wpędzić do wojny z Turcją, ażeby na tej drodze wyciągnąć dla siebie kasztany z ognia. Konflikt jagiellońsko-moskiewski o ziemie ruskie wpływa na dobre stosunki między dworem habsburskim a dworem moskiewskim.

W tej sytuacji jak ryba w wodzie czuje się siostrzeniec królewski, ostatni wielki mistrz zakonu krzyżackiego, książę Albrecht Hohenzollern. Właściwie zwaćby go należało Olbrachtem, imię bowiem wziął po wuju, królu polskim Janie Olbrachcie. Tradycja krzyżacka silniejsza była jednak od bliskich związków rodzinnych. Książę Albrecht pruski był nieprzejednanym wrogiem swego królewskiego wuja, Zygmunta Starego. Ogromna trudność, jaka przed polityką polską wyrastała, polegała na tym, że rodzina Hohenzollernów miała wielkie wpływy w państwie habsburskim. Jeden z Hohenzollernów prowadził całą politykę przeciwjagiellońską, na dworze węgierskim w Budzie, Hohenzollernowie starają się wówczas również o usadowienie się na Śląsku, myślą też o pozyskaniu biskupstwa plockiego. Wszystko to jest zapowiedzią

<sup>1</sup> „Dominus palatinus siradiensis... narravit de rege Galliarum Christianissimo, quod nihil omnino cogitat, quam ut perniciosam Luteri sectam sectetur, vult autem hunc rumorem passim, dedita opera circumferri, quasi velit ejus sectator esse, ut hosti suo caesari Carolo incutiat terrorem, qui multo magis diffidere cogereetur Germanie erranti, postquam crederet, eam tantum tamque asseclam in his luteranis erroribus habere...”. Acta Tomiciana VII, nr 68, str. 67.

dwa wieki późniejszej polityki fryderycjańskiej.

Ówczesny rząd polski zdaje sobie znaczenie sprawę z trudności dyplomatycznych, jakie przez swoje powiązania stawiają przed nim Hohenzollernowie, ale równocześnie zdaje sobie sprawę z hierarchii zagadnień politycznych Polski. W r. 1519 oświadczone auto-rytawnie ze strony Zygmunta, że król „utraciłby raczej część Litwy albo nawet całą Litwę, niż odstąpiłby Gdańsk”. Wynika z tego, że już wówczas zapadła na dworze polskim decyzja rozprawienia się z księciem Albrechtem, jako głównym przeciwnikiem Polski, zagrażającym jej bowiem w punkcie uważanym za istotny dla bezpieczeństwa państwa.

W latach 1519–1521 toczy się też nowa wojna pruska, przerwana w r. 1521 na lat cztery w związku z ciężkim zagrożeniem Węgier od strony Turcji. Niemniej polityka polska stara się wpłynąć na Węgry w kierunku pacyfikacji stosunków węgiersko-tureckich. Powodzenia ma jednak małe, gdyż wpływy habsburskie i brandenburskie na dworze budzińskim okazują się silniejsze od wpływów polskich.

W tych warunkach pojawia się plan porozumienia polsko-francuskiego. Starania w tym kierunku w znacznej mierze podejmuje król francuski Franciszek I. W ich wyniku w marcu 1524 r. jawi się na dworze Franciszka I w Blois poseł polski Hieronim Łaski, wojewoda sieradzki, po czym w lipcu tegoż roku zostaje

zawarty traktat francusko-polski. Z podróży Łaskiego do Francji zachowała się niezwykle cenna wiadomość o wypowiedzeniu się w Blois króla francuskiego wobec polskiego posła. Żeby wagę tej wypowiedzi zrozumieć i ocenić, należy uprzytomnić sobie, że na dwa lata przed objęciem przez Karola V korony niemieckiej dokonano się w Niemczech ogłoszenie słynnych tez Lutra. Niemcy, wzmożone w dziedzinie zewnętrznej, osłabione zostały przez to potężnie w zakresie wewnętrznym. W istocie możliwość pogłębienia tego rozbicia wydawała się jedyną deską ratunku przed zagrażającą światu hegemonią niemiecką. Król Franciszek I dał też temu niedwuznaczny wyraz. Oświadczył bowiem *verbis expressis* wojewodzie sieradzkiemu, że choć jest katolikiem i z tego stanowiska sektę luterską potępia, to jednak cieszy się z rozwoju herezji luterskiej w Niemczech, gdyż przez to Karol V ‘nie czuje się w Niemczech tak pewny, jakby się czuł, gdyby w Niemczech Lutra nie było’.

Zanim jednak traktat francusko-polski mógł wejść w życie, nastąpiło zakończone klęską spotkanie wojenne między Franciszkiem I a Karolem V 24 lutego 1525 pod włoską Pawią. Klęska Franciszka I była ogromna, gdyż w rezultacie bitwy król francuski dostał się do niewoli. Łatwo zrozumieć, jakie przerażenie mogła wywołać w Europie wiadomość o katastrofie Franciszka I.

Powodzenie polityki habsburskiej byłoby zupełne, gdyby udało jej się pchnąć Polskę i Węgry do wojny z Turcją. Ale też polityka polska broni się

przed tym kurczowo. Doszło w końcu do tego, że gdy wpływy polskie na Węgrzech okazały się niewystarczające do powstrzymania Węgiei od wojny z Turcją, Polska porzucając Węgry wszczęła w pierwszej połowie 1525 r. starania o odrębny rozejm między Polską a Turcją. Tymczasem książę Albrecht, który w końcu listopada 1523 odbył w Wittenberdze (w obecności Melanchtona) decydującą dla swoich poglądów rozmowę z Lutrem i który w roku 1524 był już zdecydowany na sekularyzację Zakonu, z początkiem marca 1525 zwrócił się do króla i senatu z propozycją zamiany państwa zakonnego na dziedziczne księstwo pruskie. Pełnomocnicy Albrechta przybyli do Krakowa 6 marca, obrady senatu rozpoczęły się około 11 marca.

Ażeby zrozumieć, dlaczego senat bez większych oporów przychylił się do propozycji Albrechta, przypomnieć trzeba, że równocześnie z rozpoczęciem obrad nadeszła do Krakowa — 12 marca — wiadomość o druzgocącej klęsce poniesionej przez króla Franciszka I pod Pawią. Studiując szczupłe informacje, jakie pozostały po obradach senatu, widzimy brak większej opozycji w stosunku do propozycji Albrechta. O tym, że część senatu była skłonna te propozycje przyjąć, wiemy dobrze i wiemy dlaczego. W ówczesnej Polsce toczy się gwałtowna walka pomiędzy kliką senacką ze sprzedajnym kanclerzem Szydłowieckim na czele a szerokimi rzeszami szlacheckimi przewodzonymi przez prymasa łaskiego. Szydłowiecki musiał obawiać się konfliktu zbrojnego,

gdyż szlachta zebrana na pospolite ruszenie mogła być ponownie go zaatakować i zrzucić z urzędu, który trzymał nieprawnie wbrew konstytucji z roku 1504, zakazującej łączenia kanclerstwa z wyższymi urzędami ziemskimi, a taki właśnie urząd obok kanclerstwa dzierżył Szydłowiecki. Chęć uniknięcia konfliktu z pospolitym ruszeniem mogła do ustępliwości skłonić i króla, ale dlaczego milczała w senacie opozycja, dlaczego ograniczano się do wyrażania obawy, czy na sekularyzację zgodzą się papież i cesarz. Przecież kilka miesięcy przedtem na sejmie piotrkowskim postanowiono „nie zawierać ani pokoju ani rozejmu z Zakonem, lecz usunąć go z tych ziem”.

Wyjaśnienie może być jedno: król i cały senat znajdowali się pod przygnębiającym wrażeniem klęski poniesionej przez Franciszka I i w sekularyzacji Zakonu widzieli zastrzyk dla rozwijającego się procesu reformacji w Niemczech. Pogłębiali rozbięcie wewnętrzne w Niemczech i uzyskiwali sympatię protestantów niemieckich.

Nie była to jedyna korzyść traktatu. Pokój toruński, zawarty w r. 1466 przez Kazimierza Jagiellończyka, nie doczekał się do tej chwili zatwierdzenia papieskiego, w wyniku czego Polska miała duże trudności dyplomatyczne. Sekularyzacja Zakonu usuwała ten problem, podobnie jak i możliwość wygrywania wielkiego mistrza przez cesarza.

Należy jednak przyjąć, że próba zbrojnego usunięcia wielkiego mistrza z Prus spotkałaby się z aplauzem ze strony

papieskiej i cesarskiej; równocześnie jednak stwierdzić należy, że w tym wypadku Polska musiałaby się liczyć z pretensjami cesarskimi do zwrotu ziem zakonnych ortodoksyjnej gałęzi Zakonu, mającej swą siedzibę w Niemczech. Sekularyzacja Zakonu tego problemu nie usunęła, tzn. że cesarstwo dąży przez następne kilka dziesiątków lat do zbrojnego usunięcia Albrechta z Prus Książęcych. Wspomniane minusy istniały więc przy takim i innym załatwieniu sprawy, plusem pozostawał fakt możliwości oddziaływania na pogłębienie rozbicia wewnętrznego Niemiec. W tym dopatrujemy się głównej przesłanki decyzji krakowskiej.

Ażeby ją należycie ocenić, przypomnieć należy następny jeszcze fakt. Od klęski poniesionej przez Olbrachta w wyprawie bukowińskiej aż po r. 1525 Prusy krzyżackie pozostawały do Polski w stanie buntu. Traktat krakowski restytuował faktyczną zwierzchność Polski nad Prusami, przy czym de iure stanowisko uzyskane przez Polskę w r. 1525 było lepsze od tego, które dawał traktat toruński z r. 1466. Stwierdzić należy, że do lenna w Prusach pokrzyżackich dopuszczono w r. 1525 nie wszystkich Hohenzollernów, lecz tylko linię ich tzw. anspachską. Na wypadek wymarcia tej linii lenno pruskie spadało na rzecz Polski. Jeżeli ostatecznie stało się inaczej, to nie w wyniku traktatu krakowskiego, lecz z tej przyczyny, że Zygmunt August mocą nieszczęśliwej decyzji podjętej w r. 1563 dopuścił Hohenzollernów brandenburskich z linii tzw. elektoralfnej do współdziedziczenia

w Prusach Książęcych. Hohenzollernowie brandenburscy starania te podejmowali już wcześniej, ale za Zygmunta Starego spotykali się z zasadniczą odmową.

Oceniając traktat krakowski przypomnieć należy, że w rok później, w r. 1526, król stłumił najpierw bunt podniesiony przeciw sobie pod hasłami protestanckimi w Gdańsku, następnie zaś po ostatecznym wymarciu linii książąt mazowieckich wcielił resztę Mazowsza do Korony. Polityka polska rozumiała różnicę między korzyściami, jakie wyniknąć mogły z sekularyzacji Prus Książęcych, a niekorzyściami, jakie agitacja protestancka sprowadzić mogła w Gdańsku. Trzeba przy tym powiedzieć, że Zygmunt Stary działał w Gdańsku bardziej po linii swych osobistych przekonań, niż rok przedtem w Krakowie. Ostatecznie jednak stłumienie buntu gdańskiego, konstytucje, jakie uchwalone zostały równocześnie na sejmiku generalnym ziem pruskich, oraz wcielenie Mazowsza do Korony uwydatniły pozycję Polski jako państwa bałtyckiego. Polityka polska wyraźnie przesuwiała się ku północy, a punktu ciężkości szukała u ujść Wisły.

Jest to wyraźny nawrót do tradycyjnej polityki piastowskiej, która w tych stro- nach właśnie szukała punktu ciężkości państwa. Nie brak w tym obrazie oczywiście cieni. Pomijając cień, jaki padł od bądź co bądź połowicznie załatwionej sprawy pruskiej, przypomnieć też trzeba, że w tych latach Hohenzollernowie brandenburscy coraz silniej wiążyli z sobą przy pomocy układów



sukcesyjnych Pomorze Szczecińskie. Ale w Szczecinie rządzą siostrzeńcy królewscy. Zygmunt Stary, uczęszczający w czasie pobytu w Gdańsku dzień w dzień do kościoła Panny Marii, wchodzi i wychodzi z kościoła, mając po prawej ręce księcia pruskiego, po lewej księcia pomorskiego, lennika Polski z Lęborka i Bytowa. Polska ma warunki utrzymania się jako państwo bałtyckie z punktem ciężkości u ujść Wisły.

Następca Zygmunta Starego, król Zygmunt August, przesunął niestety ten punkt ciężkości bardziej na północny-wschód, ku ujściom Dźwiny i za tę cenę dopuścił do wspomnianego ustępstwa na rzecz linii elektoralfnej, ale z naciskiem stwierdzić trzeba, że inaczej postępował Zygmunt Stary. Postać Stańczyka właściwie by tedy umieścić należało na obrazie ilustrującym scenę sejmku odprawionego przez Zygmunta Augusta w roku 1563.

Jak tedy widzimy, sąd Matejki, podobnie jak i sąd Bobrzyńskiego, jest z gruntu niesprawiedliwy i krzywdzący. Krzywdzący w stosunku do osoby Zygmunta Starego i w stosunku do tradycji historycznej.

Zaznaczony tu odmienny punkt widzenia winien ulec dalszemu pogłębieniu, i to znów w opozycji do trwale jeszcze cięższej nad nami syntezy Bobrzyńskiego. Bobrzyński twierdzi, że Polska upadła na skutek nierządu, ale nie pogłębia badania przyczyn, które Polskę na taki los skazały.

Na pierwsze miejsce wysuwa się tu sprawa przyczyn ostatecznej

przemiany Polski w monarchię elekcyjną, o której panuje, jak wiadomo, w nauce naszej sąd dość surowy. Inaczej wygląda jednak sprawa od strony przyczyn niż od skutków. Polska od r. 1526 znajdowała się pod wrażeniem przejścia Czech i Węgier poprzez linie łużeńską Jagiellonów w ręce Habsburgów. Habsburgowie następnie stali się tych krajach synonimem antynarodowego absolutyzmu. W Polsce panicznie bano się tego, ażeby nie objęła w niej władzy dynastia habsburska, właśnie w drodze dziedziczenia po kądzieli; bano się, aby Zygmunt August nie został drugim Ludwikiem Jagiellończykiem, którego zgon pod Mohaczem w r. 1526 wprowadził na widownię dziejową Habsburga do Czech i Węgier. Ale też i Habsburgowie nadzieje swe na Polskę budowali na możliwości powtórzenia się tego rodzaju wypadku. Niedarmo przecież powstało przysłowie: „Alii bella gerunt, tu felix Austria nube”. Kiedy na dramatycznym sejmie piotrkowskim, obradującym nad małżeństwem młodego króla z Barbarą Radziwiłłówną, wypowiedziano dziesiątki mów, dwaj tylko z mówców pokrótce dali do poznania, o co w istocie chodzi. Biskup chełmski Jan Drohojowski powiedział wówczas: „ni ocz więcej nie idzie jedno o potomstwo WKMci, na którym nam wielce zależy”. A wojewoda poznański Latański wyraził pod adresem króla obawę, że „jesliż uchowaj Boże byś bez płodu zejść miał, potomka by z Ciebie (Polacy) nie mieli, a Niemcom nie przywykli”. Miarę tych obaw dopełniła nieojalnalna i wręcz zdradziecka w stosunku do narodu polityka

Zygmunta III. Król, który zbrojnie został wybrany przeciw Habsburgowi, chciał potem tymże Habsburgom tron przehandlować. Od tej chwili elekcyjność tronu w Polsce jest sprawą przesądzoną.

Zarzuca się Polsce, że żyła w jednostronnym układzie społecznym, ale zapomina się, że do początku XVI wieku mieszczaństwa w Polsce nie można było uważać za partnera równego szlacheckiemu. Mieszczanie krakowscy jeszcze w latach wojny pruskiej 1519–1521 okazują sympatię w stosunku do Krzyżaków, Gdańsk w kilka lat potem wyraźnie się buntuje. W konstytucjach pruskich uchwalonych w r. 1526 trzeba było uprawniać szlachtę, aby znaleźć w niej przeciwwagę w stosunku do niemieckich elementów w miastach Prus Królewskich. To ówczesnej polityki polskiej oczywiście nie usprawiedliwia, ale wiele tłumaczy.

Tłumaczenie to stanie się dla nas wyraźniejsze, gdy na te sprawę spojrzymy z szerszego, słowiańskiego punktu widzenia. Wiemy, jaką katastrofą dla Polski był upadek Słowian Zachodnich. Od chwili ich likwidacji przez Niemcy Polska wystawiona została na bezpośredni sztych od strony Niemców. Niewiele miała wyręki od współplemieńców czeskich. Ci najpierw w głębi średniowiecza popadli w zależność od Niemiec i stali się narzędziem polityki niemieckiej w stosunku do Polski; później w r. 1526 własnymi rękoma na tron czeski wynieśli Ferdynanda Habsburga. Za wybór ten w sto lat później zapłacili Białą Górą, ale tym

samym rolę bastionu słowiańskiego w stosunku do Niemiec pełnić musiała Polska. I jeżeli zniszczyć się nie dała, jeżeli do ostatniej chwili tę rolę pełnić potrafiła, to z owego szerszego, słowiańskiego punktu widzenia pada nowe, jasne światło na przeszłość naszego narodu. W świetle tej oceny wypadnie z większą wyrozumiałością spojrzeć na popełniane błędy, skoro się uwzględni pobudki działania.

Ale w ślad za tym, co powiedzieliśmy, wyłaniają się dalsze pytania. Polska, wystawiona od wieków na wieloraki wpływ niemczyzny, zachowała się w stosunku do niego dość opornie, niewątpliwie i na skutek swoich odmienności w budowie społeczno-politycznej. Określimy ją jako opartą na zasadach przeciwstawnych do zasady bezwzględnego rozkazu i bezwzględnego posłuszeństwa, na której oparta jest cała struktura narodu niemieckiego. Świeże doświadczenie okupacyjne wykazuje, jak trudno było nawet tak zbrodniczemu i bezwzględnemu okupantowi zgryźć ten orzech. O ile łatwiej by mu poszło, gdyby mógł wejść sam w miejsce poprzedniego absolutnego rozkazodawcy.

W ślad za tym powstaje jeszcze dalszy problem. Wyłania się zagadnienie, czy w obliczu faktu, że Polska z konieczności, z natury swych warunków, będzie na długie jeszcze wieki bastionem Słowiańszczyzny w stosunku do Niemiec, czy nie jest celowe pozostawienie jej pewnych swoistych tradycji liberalizmu politycznego, właśnie dla wzmożenia tej odporności wewnętrznej



w stosunku do Niemiec. Polska od Niemiec musi być inna, inną zresztą zawsze była.

A Zygmunt Stary niech się nam nie kojarzy ze Stańczykiem na obrazie matejkowskim, lecz z ulanym w Toruniu w czasie wojny pruskiej Dzwonem Zygmunta, którego wspaniały dźwięk niech po wieki rozbrzmiewa w dniach chwały i triumfu.